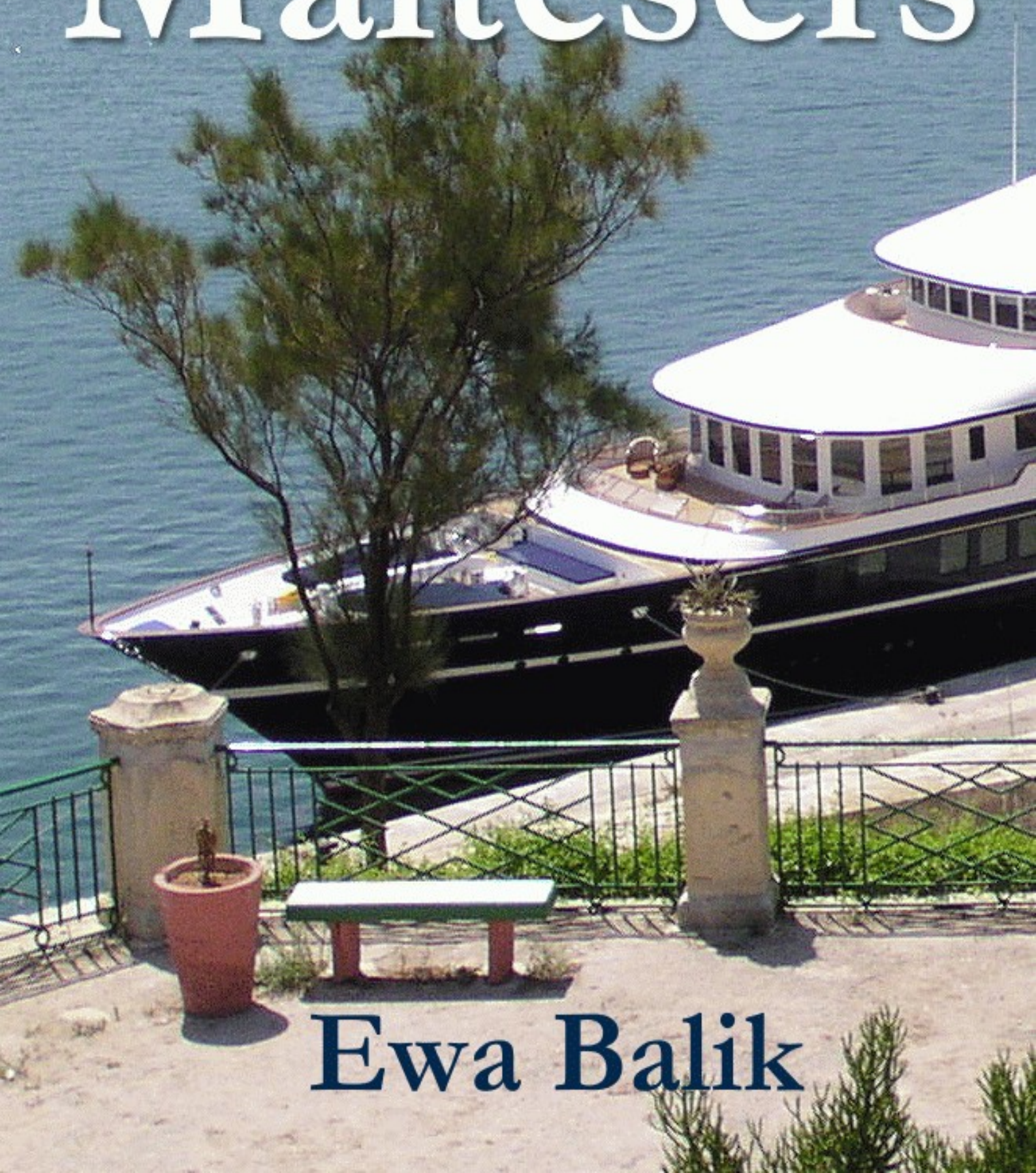


www.escapemag.pl

Maltesers



Ewa Balik

Ewa Balik

MALTESERS

Ewa Balik, Maltesers, <http://www.escapemag.pl>

Darmowa e-gazeta kulturalna

Apeiron Magazine

<http://www.apeironmag.pl>



<http://www.escapemag.pl>

MALTESERS

Ewa Balik

Skład i łamanie:

Patrycja Kierzkowska

Wydanie pierwsze, Toruń 2005

ISBN: 83-60320-05-5

Wszelkie prawa zastrzeżone!

Autor oraz Wydawnictwo dołożyli wszelkich starań, by informacje zawarte w tej publikacji były kompletne, rzetelne i prawdziwe. Autor oraz Wydawnictwo Escape Magazine nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikające z wykorzystania informacji zawartych w publikacji lub użytkowania tej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w publikacji są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

DARMOWY EBOOK

[HTTP://WWW.ESCAPEMAG.PL](http://www.escapemag.pl)

ZOBACZ, JAKIE MAMY EBOOKI

Wydawnictwo Publikacji Elektronicznych Escape Magazine

ul. Spokojna 14
28-300 Jędrzejów

e-mail: biuro@escapemag.pl

www: <http://www.escapemag.pl>

Il giardino segreto, czyli jedna doba w podróży

na Malcie

Znalazłam się na tym ogromnym jachcie pod banderą Luksemburga nie tak znowu przypadkowo. I nie muszę nawet ubarwiać tej ciekawej historii, żeby, chociaż na chwilę, oderwać Was od tych papierów na biurku rywalizujących z moją opowieścią. Relacja ta jest owocem mojej podróży i wierzeń, że praca fizyczna może mnie wyzwolić z siebie i, przynajmniej na okres wakacji, pozwoli zapomnieć o swojej historii. Tak się nie stało, mit okazał się mitem, za to ja przeżyłam wtajemniczenie na Malcie.

Moje skojarzenia maltańskie, poza wiadomościami związanymi z rozszerzeniem Unii Europejskiej, były tak ubogie i jałowe, że w szale przedwyjazdowej gorączki, decyduję się jeszcze przekartkować, podsunęłam mi przez jednego z łaskawych sąsiadów, grubasną (objawienie: to aż tyle?) historię Malty. Sąsiad jest poruszony moim wyjałowieniem umysłowym i ogromnym entuzjazmem dyletanta. Decyduje się wręczyć mi w dniu wyjazdu plik kserokopii z powyższej, arcyciekawej, książki. Stan skojarzeń na dzień wyjazdu wygląda następująco: Święty Paweł (po przekartkowaniu) - joannici – ostoja chrześcijaństwa – janczarzy w natarciu – Caravaggio (o pobycie Michel Angelo Merisi da Caravaggio na Malcie wiedziałam – punkt dla mnie) – flaga maltańska – i nie będę kontynuować tego zenującego dla wielu czytelników opisu.

Śledząc losy Malty i jej mieszkańców, radziłabym nie myśleć o tym niezwyklej miejscu jedynie w kontekście kilkusetletniej siedziby Zakonu Kawalerów Św. Jana. A to dlatego, że to zawężenie perspektywy. Pomimo ogromnej roli, jaką zakonnicy odegrali w dziejach wyspy, pozbawia nas możliwości dostrzeżenia całej bogatej i wielowątkowej historii Malty. Od wieków Maltańczycy wprawiali się w trudnej sztuce przetrwania.

Od czasów przybycia na wyspę Fenicjan, bardziej zainteresowanych zyskami niż tworzeniem imperium, potem okupacji i panowania Rzymian, okupacji francuskiej, następnie angielskiej, trwa swoista szkoła przeżycia i przetrwania z najeźdźcą. Dla przypomnienia dodam, że archipelag jako niepodległe państwo istnieje dopiero od 1964 roku, a od roku 1974 jako republika ze stolicą w Valetta. Dla miłośników statystyki, umiejących odmalować sobie nieco więcej niż zwykli śmiertelnicy z kilkucyfrowych danych, podaję: powierzchnia archipelagu to 312 km², na samej wyspie Malta mieszka około 347 tysięcy osób, na Gozo – około 28 tysięcy osób, a na Comino – uwaga – mieszka kilkanaście osób¹. Dla kolekcjonerów treściwych zagadek historycznych, załączam równie ciekawą informację.

Otóż około 60 roku n.e. Maltańczycy, pomimo kilku wieków zwierzchnictwa Rzymu, nadal posługują się językiem fenickim w jego kanaanejskiej odmianie. Uwaga - kolejny raz - mogłoby tłumaczyć, jak święty Paweł, głoszący Ewangelię w języku aramejskim (aramejski, podobnie jak język fenicki, był językiem semickim, niemal urzędowym językiem Lewantu i części Morza Śródziemnego), w czasie trzymiesięcznego pobytu na wyspie, mógł porozumieć się z Maltańczykami. To wbrew pozorom ważna informacja.

W czasie angielskiej okupacji wyspy orężem przeciw anglicyzacji wyspy miał być, między innymi, język włoski, będący dość długo językiem elit maltańskich. Miał on duży wpływ na ukształtowanie się języka maltańskiego już w trakcie rządów brytyjskich. Mimo lewostronnego ruchu ulicznego w Malcie, można stwierdzić, że próby uczynienia z Malty części Imperium Brytyjskiego w każdym aspekcie, także tym kulturalnym, nie powiodły się. Nie stwierdziłam zamierania życia na ulicach w okolicy herbacianej godziny piątej p.m.

¹ Powyższe dane na rok 1998 oraz wszelkie inne informacje pochodzą z “Historii małych krajów Europy” pod redakcją Józefa Łaptosa, wydana przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2002, str. 243 i dalsze.

Ponieważ mój dziennik podróży to bardziej obrazy niż dane z „The World Factbook” amerykańskich służb wywiadowczych, proszę mi darować niespieszną, rwaną narrację w kilku odsłonach. Nie miała ona być, w żadnym wypadku, naszpikowanym historycznymi faktami wypracowaniem do gazety. Po kokieteryjnym mrugnięciu do czytelnika mogę spokojnie oddać się opowiadaniu.

Podróż

Dzis iz wery strejndż – wyrywa mnie z rozmemłania umysłowego głos Marka, pierwszego mechanika. Moja choroba morska trwa drugi dzień od wypłynięcia z włoskiego portu i nie pamiętam, dlaczego Marek chce rozmawiać ze mną po angielsku. Po chwili przypominam sobie: jestem na pokładzie jachtu jednego z najbogatszych ludzi w Italii w charakterze trzeciej stewardessy i płyniemy zatankować na Maltę przed podróżą do Grecji z całą rodziną i gośćmi il Signore. Przypomnienie tego faktu osłabia trochę moją podreperowaną na pokładzie kondycję... Nie wolno mi zejść do mesy, bo to dla chorego człowieka jest to jak zstąpienie do piekła, dlatego decyduję się kontynuować konwersację z Markiem – łot iz soł strejndż, Marek – pytam i sięgam szybko po suche solone krakersy, żeby odegnać widmo prześladowającego mnie, chorobliwego odruchu. Krakersy jeszcze przed wypłynięciem z portu dostałam od włoskiego kucharza, mają działać podwójnie: jako amulet i pierwsza pomoc na pełnym morzu, gdy bezlitośnie buja jachtem i człowiekiem. Rozbawiona podarkiem nie doceniam tego gestu, by znacznie później ocenić jego wagę: to jedyne nadające się do spożycia źródło solonych węglowodanów na pełnym morzu, gdy na nic innego nie możesz patrzeć, a co dopiero zasysać posiłki.

Marek opowiada o delfinach i zaleca, żeby uważniej obserwować morze. Uważnie, to ja obserwuję przede wszystkim granatową linię horyzontu, bez żadnych sentymentalnych uniesień, bo dla mnie pozbycie się objawów choroby morskiej to poważna, nie cierpiąca zwłoki sprawa. Podobno obserwacja czegoś stabilnego, jak choćby ta linia horyzontu, pomaga na tłumione z całej siły odruchy. Jak serwować posiłki w takim stanie? – zgłębiam to zagadnienie już drugi dzień nie znajdując odpowiedzi.

Zahartowana załoga składa się z amerykańskiego kapitana (z szacunkiem myślę o nim i nazywam: Kapitanem, bo nauczył mnie przyrządzać amerykańskie steki), włoskiego kucharza (we właściwej kolejności), Moniki - pierwszej stewardessy, Nadii – drugiej stewardessy prosto z Odessy, nawigatora, mechanika i pierwszego oficera – wszystkich trzech z polskich miast portowych. Wszyscy niepokoją się moim stanem i zalecają spróbować wszystkiego: od uspokajających czopków do zabiegów relaksacyjnych i medytacji. Nie pozwalają mi umrzeć z godnością w kajucie i pisać testamentu. Nie mogę też zaszyć się po kryjomu z krakersami w pokojach dla gości.

W obliczu rozmowy z Kapitanem staram się przypomnieć sobie wszystko, co kiedyś mnie mobilizowało do działania, ale to nie działa, gdy mną buja i jacht trzeszczy. Kapitan przemawia do mnie z łagodną perswazją i uśmiecha się widząc mój staranny przedziałek, bo to oznacza, że z trzecią stewardessą wcale nie jest jeszcze tak źle. Mówi o tym, że długo jest Kapitanem, że to bardzo bezpieczny statek, że dużo zależy od mojego poczucia bezpieczeństwa. Uspokojona wspinam się na pokład, jedyne miejsce, gdzie docenia się urok żeglowania i obecności na pełnym morzu. Gdy tak zapadam w sen starając się zapomnieć o niewygodach wyszorowanych desek, bezszelestnie obok mnie zjawia się Monika. Nie jest zadowolona z tempa mojego prasowania, chociaż myślałam, że odkryłam zen prasowania. Niezbyt dobrze ocenia też postępy mojej choroby, jest jednak dobrej myśli widząc mój entuzjazm i posprzątaną po śniadaniu mesę i kajutę.

Retoryczne pytanie wywołuje niepokojące wizje: co by było, gdyby zaniemógł taki na przykład pierwszy mechanik (o kucharzu aż strach pomyśleć!)? Plaster na chorobę morską nie zawsze działa, a aplikuje go sobie w chwili niemocy nawet Kapitan. Cieśniny byśmy nie przepłynęli i prędko w kaftanach ratunkowych siedzielibyśmy na włoskim posterunku straży przybrzeżnej. Ale to za mało, by mnie zmobilizować do zejścia rozbujanego i trzeszczącego piekła mesy! Jestem zdesperowana i gotowa na kary mutylacyjne.

Podsluchiwanie polskich członków ośmioosobowej załogi, gdy w zasięgu wzroku nie widać Kapitana, a tym bardziej uczestniczenie w uprzejmej angielskiej konwersacji, to rozrywka na miarę Monty Pythona. Zwłaszcza, że brakuje nam nieco do biegłości zarządzającego nami native speakera. Konwersujemy ze sobą po angielsku w obliczu wyraźnego nakazu Kapitana i nie jest nam do śmiechu, gdy przyłapuje nas na swobodnej pogawędce po polsku. Podobno Kapitan bywa bezlitosny, a kary – surowe. Dodajmy, kary wymierzane przez Kapitana, najwyższą i jedyną instancję na jednostce pływającej. Dlatego, w celu ubarwienia sobie monotonii morskiego pejzażu, pogrążamy się w coraz ciekawszej rozmowie w języku synów Albionu...

Święty Paweł i nieustająca obecność Wielkiego Mistrza

Przybywamy na Maltę o świcie, część załogi budzi się już w kamiennym porcie, w porannym lipcowym słońcu. Po dwóch dniach agonii pod pokładem i nieomal uwięzienia na jachcie, jestem gotowa całować maltańską ziemię. Powstrzymuje, mnie tylko to, że jeszcze nie posprzątałam mesy, a zaczynam skrupulatnie wywiązywać się ze swoich obowiązków. Powstrzymuje mnie także to, że załoga baczenie, choć życzliwie, obserwuje moje postępy. Jestem jedyną początkującą na jachcie i nie chcę sprawić im zawodu.

O to przed nami „niezatapialny lotniskowiec” Imperium Brytyjskiego w czasie drugiej wojny światowej, kiedyś najdalej na południe wysunięty bastion Europy, Repubblika ta’Malta, czyli archipeląg trzech zamieszkałych wysp: Malta, Gozo i Comino. Jestem szczęśliwa, mam dwadzieścia cztery godziny, żeby nacieszyć się życiem na stabilnym lądzie. Kamienna Valetta, stolica Malty, widziana z pokładu, zapada w unieruchomionym kadrze głęboko we mnie, uświadomię to sobie znacznie później, po ucieczce z jachtu, w stolicy zupełnie innego kraju.

Podobno, Maltańczycy są bardzo dumni z niezapowiedzianej wizyty św. Pawła na wyspie w 60 roku n.e. Św. Paweł, oskarżony o szerzenie herezji, w kajdanach, a jakże, został odesłany z Cezarei do Rzymu, by tam sądził go Cezar.

Szczegółową relację z podróży spisał św. Łukasz, obecny na statku wiozącym więźnia. Statek z więźniami i zbożem, wskutek niesprzyjającej pogody, zmienił kurs na Cypr. Żołnierze mieli nawet doradzać setnikowi wybicie wszystkich więźniów, ale ten postanowił ocalić Pawła². Warto będąc dłużej na wyspie, rozmawiając z jej mieszkańcami, poszukać śladów obecności Apostoła, także w miejscowych legendach i wierzeniach. Proponuję także szukać w zestawie dewocjonaliów każdego kierowcy maltańskiego autobusu. Obok napisu „In God We Trust” na pewno jest wizerunek św. Pawła, zmiana dekoracji zależy od indywidualnych upodobań kierowców, ale nie może zabraknąć św. Pawła. Ten święty nieraz wybawiał Maltańczyków w ciągu burzliwych dziejów wyspy.

Innym wielkim obecnym na wyspie wydaje się być duch Wielkiego Mistrza, Jean Parisot de la Valette, z rodu dziedzicznych książąt Tuluzy. Brał on udział w obronie Rodos przed wojskami Sulejmana Wspaniałego w 1522 roku. Twierdza na Rodos została poddana Turkom, ale w uznaniu waleczności Zakonu, kawalerowie mogli opuścić wyspę, wśród nich de la Valette, wysoki i bardzo przystojny, biegle mówiący wieloma językami³. Przez wiele lat w niewoli u tureckiego korsarza, wydostał się z niej dzięki wymianie jeńców. I choć dzieje samego Zakonu, jego tułaczka po opuszczeniu Rodos, to osobna, niezmiernie zajmująca historia, wiele mówiąca o grze sił w ówczesnej Europie, losy de la Valette obrazują bardzo wyjątkowo, ile może być dane jednemu człowiekowi, by przeżyć i znieść. Jean de la Valette dowodzi obroną Malty, od niedawna siedziby joannitów, nie bardzo zresztą zadowolonych z nieurodzajnej wyspy ofiarowanej im w 1530 roku przez Karola V.

Wielkie Oblężenie Malty w 1565 roku, to wojna totalna: zatrute zbiorniki wodne, pociski z głów pojmanyh jeńców i głowy nadziane na piki najeźdźców. W elżbietańskiej Anglii trwają specjalne modły za obrońców chrześcijaństwa, jednak nikt nie kwapi się z pomocą zakonnikom. Malty broni sześciuset rycerzy wspomaganych przez ponad siedem tysięcy wojsk pomocniczych: włoskich i hiszpańskich i samych mieszkańców wyspy.

² Tamże, str. 259.

³ “Z różą i księżycem w herbie” Henryk Skwarczyński, wyd. Rosner i Wspólnicy, Warszawa 2004, str.97 i dalsze.

Przewaga liczebna muzułmanów jest miażdżąca, mówi się o czterdziestu tysiącach sił tureckich. Szcupłe siły obrońców zostały podzielone na poszczególne fortece: Św. Elma, Św. Anioła i Św. Michała oraz ufortyfikowane miasta: Birgu i L'Isola.

De la Valette w chwili oblężenia miał ponad 70 lat.

Rywalizacja wśród dowodzących wojskami Sulejmana, zbliżający się okres sztormów zmuszający Turków do zimowania na wyspie, do czego nie byli przygotowani, a przede wszystkim niepowodzenie trwającego od miesięcy oblężenia skłoniło Sulejmana do wycofania wojsk. Odgraża się, że niebawem wróci. Według Francisco da Corregio Balbi, autora „Prawdziwego opisu wszystkiego co wydarzyło się w roku 1565 na wyspie Malcie” dzwony bijące na koniec tureckiego oblężenia, jeszcze nigdy nie brzmiały tak słodko i radośnie⁴.

Kawaler Łaski Magistralnej

Caravaggio przybył na Malte w roku 1607. Nie będzie mi dane zobaczyć żadnego z jego obrazów na Malcie. Mogę za to przejrzeć swoje wymięte kserokopie i poczytać o portrecie wielkiego mistrza Alofa de Vignacourt, sporządzonym przez Caravaggio. Dzieło to tak spodobało się wielkiemu mistrzowi, że artysta otrzymał zań złoty kołnier, dwóch niewolników i został przyjęty do Zakonu, mimo, że nie był szlachcicem⁵. Sporządził więcej portretów wielkiego mistrza, podobno jedyny ocalały można zobaczyć w Luwrze⁶.

Porywczy malarz został mianowany Kawalerem Łaski Magistralnej, od którego wymagano jedynie wykazania się szczególnymi zasługami. Następnym zamówieniem u malarza był obraz przedstawiający ścięcie św. Jana Chrzciciela. Jednak w grudniu 1608 roku Caravaggio zostaje usunięty z Zakonu i odebrano mu tytuł kawalera, podobno za zaatakowanie Kawalera Sprawiedliwości, za co wtrącono go do więzienia.

⁴ Tamże, str. 98 i dalsze.

⁵ „Historia małych krajów...”, str. 313 i dalsze.

⁶ „Malta” Peter Zralek, wyd. Agencja TD, Warszawa 2004, str. 57.

Z więzienia udaje mu się zbiec przed nadejściem wyroku, co podobno było bardzo na rękę wielkiemu mistrzowi. Niedługo po ucieczce z Malty, w 1610 roku, Caravaggio umiera na atak malarii, w wieku 38 lat, w Porto Ercole – macierzystym porcie naszego jachtu, z którego wyruszyliśmy na Malte... Przed wejściem na tamtejszą starówkę na ścianie jednego z budynków widać tablicę poświęconą artyście, z której można wyczytać: *”...sua vita tormentata... Michelangelo Merisi da Caravaggio”*. Treści całego zapisu bardziej się domyślam niż odczytuję, podobnie jak domyślam się zarysu wydarzeń sprzed kilkuset lat.

To już jest koniec

Zapada już wieczór, spacerując z Nadią i Moniką po wypalonych słońcem ulicach Valetty, trafiamy do ogrodów Upper Baracca z widokiem na porty i dawne siedziby Zakonu. Na jednej z ławek siedzi starszy pan zawzięcie coś rysujący w swoim notesie. Ożywia się nagle na nasz widok i zaprasza, by usiąść koło niego. Skwapliwie korzystamy z zaproszenia, bo to jedyne wolne miejsce. Dowiadujemy się, że Eryk, bo tak mamy zwracać się do gospodarza naszej ławki, brał udział w obronie Malty w czasie Drugiego Wielkiego Oblężenia w latach 1940-1943 przez lotnictwo włoskie i niemieckie⁷. Z bombardowanego Londynu na Malte dotarła jedynie niewielka część obiecanego uzbrojenia. Nieliczne, przestarzałe broniące wyspy samoloty, zostały nazwane przez Maltańczyków „Wiara”, „Nadzieja” i „Miłość”.

Eryk wypytuje nas o Polskę, i pokazuje swoją kolekcję narysowanych flag w notesie, wpisy wycieczek japońskich, niemieckich i polskich. Czujemy się wyróżnione jego niezwykłym przyjęciem i wzruszeniem, gdy dowiaduje się, że jesteśmy z Polski. Opowiada, gdzie dokładnie służył, podaje numer batalionu. Znacznie później rozczytuję się w historii Drugiego Wielkiego Oblężenia, wstrzymaniu konwojów, o wyspie nękaną przez bombardowania, brak żywności, lekarstw. Brytyjskiemu konwojowi (operacja „Pedestal”), któremu wreszcie, w święto Wniebowzięcia Marii Panny w 1942 roku, udaje się dotrzeć na wyspę, zostaje przez Maltańczyków nadana nazwa „konwoju Maryi Panny”⁸. Wyspa słynie z kultu maryjnego.

⁷ Z flotą brytyjską włączoną do akcji przeciw konwojom włoskim, współpracowały polskie jednostki: okręty podwodne „Sokół” i „Dzik”, a także niszczyciel eskortowy „Kujawiak”, zatopiony tuż u wybrzeży Malty w 1942 roku (operacja Vigorous), „Historia małych krajów...”, str. 364.

⁸ „Historia małych krajów...”, str. 364.

To historia drugiej wojny światowej widziana nie z punktu widzenia okupowanej Europy, ale ciągle z udziałem polskich żołnierzy walczących ze sprzymierzonymi.

Eryk wyciąga plastikowy worek pełen kredek i flamastrów i na naszą cześć, z rozjaśnioną twarzą, ozdabia nowy wpis w notesie: dorysowuje flagę polską i ukraińską, wpisuje liczbę spotkanych turystów, odnotowuje nasze imiona. Opowiada o procedurze stosowanej w stosunku do każdej grupy turystów: każdy uczestnik wycieczki spotkanej przez Eryka jest skrupulatnie odnotowany w notesie z przysługującą mu, dorysowaną, flagą.

Nad ranem kolejnego dnia wiadomość: kotwica utkwiała na dnie i nie możemy odpłynąć, czy to dlatego, że tak szybko zajęliśmy miejsce żonobójcy z Albionu? Kotwicę udaje się wyciągnąć służbom portowym. A historię bardzo bogatego Anglika, który został aresztowany po przybyciu do portu na Malcie, pod zarzutem zamordowania (aż!) trzech swoich żon, opowiada nam znajomy pan taksówkarz. Dobrze wie, że taka historia robi wrażenie jeszcze większe późną maltańską nocą. Zastanawiamy się, czy go aresztowali w obecności zaskoczonych czwartej żony.

Nie wiem, jeszcze nie mam pomysłu, jak opisać mój za krótki pobyt na Malcie, wraca on do mnie po kolei jak pocztówki ze wspomnieniami. Pamiętajcie, Malta nie daje o sobie zapomnieć, potrafi się zemścić za zlekceważenie jej w pierwszym odruchu zblazowanego turysty. Zaczynam pisać: „Płynąc Morzem Tyrreńskim mijamy Sycylię, cieśninę Messyńską i wreszcie lipcowym rankiem przybijamy do portu w Sliema, skąd widzimy kamienną Valettę. Widok kamiennego, ciągle tak średniowiecznego wybrzeża, przypomina opowieści o zakonie szpitalników...”.

I nic więcej, żadnego pomysłu na opis, aż dostaję parę dni temu wiadomość od znajomego z Francji, który także pojawił się na Malcie, na kursie języka angielskiego. Píše, że oczekiwał czegoś więcej, nie tylko kamiennego miasta pełnego śladów, szukał czegoś, co może odnowić Europę, ale nie znajduje tego na Malcie, być może niebawem uda się na Gozo. Píše wreszcie dalej, że być może też, to, czego szuka na Malcie, musi najpierw poszukać w sobie... No, nie wiem, co mam o tym pomyśleć.

30 sierpnia 2004, Warszawa

FOTOGRAFIE



poranny lipcowy widok na kamienna Valette



poranny lipcowy widok na kamienna Valette



maltańska ulica z motocyklem



Valetta pionowo



maryjne welcome



młoda osoba z maltańskim kotem



zamazany autor relacji



czarno-białe - a proporce na część wielkiego mistrza - purpurowe



maltańskie - Ave Maria gratia plena

Ewa Balik, Maltesers, <http://www.escapemag.pl>

Darmowa e-gazeta kulturalna

Apeiron Magazine

www.apeironmag.pl



Escape Magazine

Wydawnictwo Publikacji Elektronicznych

<http://www.escapemag.pl>